

## Powrót

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

*Tym, którzy pokochali morze bardziej, niż ja*

Kilka kilometrów za ostatnim zejściem plaża pustoszeje. Na szerokiej połaci udrapowanego wiatrem drobnego i jasnego, burczącego pod piętami piasku widać jedynie pojedyncze grupki uchodźców ze strefy plażowej ciżby, poszukiwaczy świętego spokoju, przedstawicieli introwertycznych peryferii społeczeństwa. Pod lesistym pasmem wydm, sto metrów od wody wybielony solą i światłem, wygładzony sztormami, leży częściowo zasypany piaskiem spękany pień dużego drzewa. Jeszcze dalej już tylko jakiś gnany zachodnim wiatrem rowerzysta; przystanął, aby odpocząć, popatrzeć na dwa rdzewiejące w morzu maszty wraku, zrobić kilka zdjęć i zebrać siły do nierównej walki z powietrzem w drodze powrotnej.

A potem wokoło już tylko piasek, fale i wiatr niosący delikatny zapach oceanu, ryb, planktonu i wodorostów. Biel plaży i błękit nieba. W tym miejscu, daleko od portu i ujścia rzeki, woda pyszni się prawdziwie krystaliczną czystością: słońce prześwieśla ją na przestrzał, ujawniając podwodne garby rew i nadając jej pocztówkowy, lazuruowo-szmaragdowy odcień. Nagle dno ożywa: małe flądry, spłoszone moim cieniem, poderwały się w obłoczkach piasku z dna i trzepotliwymi ruchami śmignęły na głębie.

Witaj. A więc znów się spotykamy.

Widziałem cię w furii. Wtedy przeżyłeś muskuły hydrodynamiki, długimi zagonami spienionej siły gryząc ofaszynowane wydmy, brnąłem przez zbełtane żywioły na skraju chaosu i zobaczyłem, jak łatwo otwierasz pod stopami wirującą głębie, próbując zagarnąć nowy łup. Nabrałem pokory; tej nie mieli ci ratownicy, którzy w kapokach rzucali się wtedy dla zabawy w czterometrowe fale. Ludzi zabierałeś najczęściej po cichu, przy spokojnej pogodzie, jak tego łysiejącego kulturystę, który w tłumie kąpiących się ludzi wspiał się na oślizgłe od glonów pale drewnianego falochronu i wypłynął dziesięć kilometrów dalej po trzech dniach. Albo tych dwóch żołnierzy, którzy poszli popływać po skończonej służbie i pozostawili po sobie tylko mundury.

Widziałem cię w twoim zdumiewającym śnie. Nie uwierzy nikt, kto tego nie widział: morze nieruchome. Tak nieruchome, jak szkło: można było widzieć, jak taflę marszczy najmniejszy spadający na nią owad lub pyłek. I kaczki pływające jak w miejskiej sadzawce.

Widziałem cię w niesamowitości nagłej mgły: gdy znikł horyzont, biały całun niesiony lodowatym frontem z północy nie wzbudzał lęku, raczej zaciekawienie. Kiedy wchłonął plażę widoczność spadła do kilku metrów, wystraszeni ratownicy wybiegli w morze ostrymi gwizdkami przepędzając ludzi na brzeg.

Morze wciąga, nad morzem zawsze trzeba się mieć na baczności. Niewiele trzeba, aby zniknąć w otchłani.

## Piłka

Trzech młodych ludzi, czerwona gumowa piłka, gra, pływanie. Już są na piasku. Piłka została na wodzie tuż przy brzegu. Południowy, jednostajny wiatr.

Po chwili odpoczynku zbierają się. Jeden z nich idzie po piłkę, która pchana wiatrem oddaliła się kilkanaście metrów. Żaden to problem, dno nad polskim morzem opada bardzo łagodnie i można wejść kilkadziesiąt metrów w wodę. Ale słabutki wiatr nie ustaje, raczej minimalnie tężeje, piłka powoli, bardzo powoli żeglujecie na północ. Chłopak ma wodę już po piersi, ale piłka jest tuż-tuż, dosłownie pięć, może siedem metrów. Zaczyna płynąć.

Wiatr wchodzi w rolę scenarzysty dramatu, morze subtelnie zaprasza, syreny zaczęły swój kuszący śpiew.

Młodzieniec płynie. Piłka płynie. Oboje płyną jednakowym tempem. Widząc, że w ten sposób nie osiągnie celu, zwiększa wysiłek i zbliża się do niej, wreszcie osiąga odległość na wyciągnięcie ręki. Już kilka razy osiągnął był prawie swoje trofeum i za każdym razem złośliwy podmuch odbierał mu zgubę właśnie wtedy, kiedy próbował ją dosięgnąć.

Tym razem się udało. Cóż to, pływak chyba jest zbyt wyczerpany i swoim spazmatycznym wyrzutem ramion wbił piłkę zbyt głęboko pod wodę. Ciśnienie wyrzuciło ją w powietrze a tam w swoje ramiona porwał ją południowy zefir.

Odpłynęła.

Czerwona plama piłki i jej bliskość sprawiły, że pływak zatracił poczucie odległości. Płynąc

w ten sposób nie miał żadnych punktów odniesienia poza hipnotyzującym doskonałą kulistością kształtem plażowego gadżetu. Już ma dość. Jest zmęczony tą grą i porzucił ambicję dzieciaka, który próbował iść w zawody z bezkresem.

## Koniec zabawy

Zawraca. Jest ponad dwieście metrów od brzegu i płynie pod wiatr, który tężeje, bo zaczyna wiać bryza nocna. Słońce zaszło, zmierzch, trudniejsza orientacja, niesprzyjający nastrój. Płynie wolniej, jest zmęczony. Wszyscy stoimy nad wodą, świadomi, że żaden z nas w razie czego nie będzie w stanie ruszyć z pomocą. Odpoczywa leżąc na plecach. Raz, drugi, trzeci.

Narasta obawa. Wyraźnie widać, że z trudem utrzymuje tempo, zmienił styl. Próbuje płynąć na plecach, może łatwiej mu oddychać, ale rezygnuje.

Znowu odpoczywa na wznak. Dłużej niż dotąd. I znów płynie.

Próbuje zgruntować, zanurzył się. Jeszcze kilka metrów, wyczuł dno, stanął na pierwszej płyciźnie w wodzie po szyję i szedł aż do przegłębienia, gdzie znów kilkanaście metrów metrów płynął. Ale już byli przy nim, pomogli mu dotrzeć na plażę, usiadł.

Żył.

Potem wstał, odwrócił się w stronę morza i patrzył dłuższą chwilę w dal na czerwieniejący w granatowoszarym przestworze znikający punkt.

Wszystko, co sprzyja życiu, jest kwestią właściwej miary. Warto więc stawiać pytania o sens wszelkich działań. Również w kontekście przeżycia dobrej zabawy. Przeżycia.

\*\*\*

A życie, które wyszło z morza powróciło doń, aby je pokonać, czynem albo myślą. Filozofia jest wysublimowaną substancją świadomego życia. Czyż nie było tak, że niektórzy greccy kupcy, żeglarze, zaczęli snuć rozmyślenia o żywiołach, Bezkrzesie, Pierwszym Tworzywem, za które jedni uważali wodę, inni powietrze, jeszcze inni słoneczny ogień — w obliczu tego zapierającego dech w piersiach, niewyczerpanego w swym zdumiewającym ogromie źródła natchnień jakim jest widok rozpościerającego się aż po niedosiężny horyzont morskiego przestworu? Czy można wątpić, że człowiek myślący, człowiek wrażliwy, człowiek, który potrafi się dziwić — staje na brzegu morza jak nad wielką zagadką, nad Przestrzenią Ukonkretnioną, namacalną, groźną i obiecującą zarazem, dającą i odbierającą życie i stanowiącą granicę, poza którą kończy się bezwzględne władztwo największych ludzkich potęg, a zaczyna panowanie żywiołu, którego nie sposób okiełznać ani obłaskawić? Tam, gdzie tylko niebo pełne gwiazd śmiałym żeglarzom przewodzi, Kosmos dotyka tafli oceanu, nigdzie indziej dojmująca obecność otchłannej Przestrzeni nie jest tak bardzo odczuwalna. Wielkie wody, które zrodziły życie, po miliardach lat zapłodniły je myślą o tym, co bezgraniczne.

Morze to skroplona nieskończoność.

Ale nad Bałtykiem nie ma białych marmurów. Krajobrazu nie obejmują szlachetnymi ramami ruiny świątyń o zachwycająco zrównoważonych proporcjach stanowiących po wsze czasy wzorce klasycznego piękna. Tu i ówdzie, pośród pochylonych sztormowymi wiatrami sosen, brzoź i śródleśnych wydm, widać pozostałości innych budowli, na wskroś doczesnych i do szczytu materialnych, kpiących z ducha i piękna, których inspiracją nie było poszukiwanie doskonałości, lecz siły, których źródłem nie była łagodność przyrody, lecz wrogość, nie z marmuru wzniesione, lecz z betonu zbrojonego stalą.

Bunkry, stanowiska ogniowe, doświadczalne bazy rakiet balistycznych, zamiast kolumn doryckich i jońskich betonowe słupy z izolatorami.

Bałtyk, północne śródziemne morze. Antyteza Morza Śródziemnego. Tam — kolebka kultury, tu — pomniki anty-kultury. Zamiast ocieniającej słodczy winnej latorośli zimne smagnięcia ponurego nordwestu. A w oddali, w głębinie, największy morski grobowiec świata: „Wilhelm Gustloff”, Sąd Ostateczny germańskich marzeń o potędze.

\*\*\*

Widok nieograniczony krajobrazem, wzrok wyzwolony. Myśli uskrzydla ożywcza bryza. Wielu chyba zna to uczucie miłego podniecenia, kiedy ścieżką pośród wydm złakniony tego widoku przybysz zbliża się do zejścia na brzeg i wypatruje w prześwicie między drzewami ciemniejszego paska morskiej pości.

Filozofia to sztuka szukania odpowiedzi. Pytania są już gotowe.

Na przykład ten jednostajny, nużący plusk fal. Czy miliard lat temu fale Wszechocanu tak samo pluskały? Czy na pofałdowanym regularnym ruchem wody piaszczystym dnie tak samo grały

refleksy słonecznego dnia?

Pytanie okazuje się nie być tak banalne, jak by mógł to uznać ktoś nieobyty z głębią prostych pytań, które rozważa filozofia. Niewątpliwie bowiem i woda, i lądy, i słońce istniały. Ale jeśli nie było żadnego czującego podmiotu, który by mógł swymi zmysłami doznawać jedwabistej gładzi polerowanej wiatrem płaszczyzny drobnego piasku, słonego smaku wody, miriad skrzących się na powierzchni wodnej toni odbłasków słonecznych, musimy na zadane pytanie odpowiedzieć przecząco.

Nie, nie było plusku fal ani tańczących falban światła na przybrzeżnych płycznach. Nie było ich, chociaż przez powietrze biegły drgania cząstek, które my odbieramy jako dźwięki, chociaż pole elektromagnetyczne przenosiło fale, które dzięki oczom interpretujemy jako światło. Ale ani dźwięków, ani światła nie było dopóty, dopóki nie pojawiły się pierwsze żywe istoty wyposażone w narządy przekształcające formę fizycznych zjawisk w treść subiektywnego przeżycia. Nie było nawet czasu rozumianego jako coś, co się przeciąga w swoim trwaniu. Było tylko chronologiczne następstwo fizycznych stanów. Ale poczucia upływającego czasu nic ani nikt nie posiadał. Istniała materia, ale nie istniały wrażenia.

Kiedy filozof zaczyna odpowiadać, przestajemy rozumieć, o co pytaliśmy. Tak przynajmniej uważał Andre Gide.



A czy można pokochać morze?

Ależ tak, chociaż rozsądnie jest założyć, że będzie to miłość nieodwzajemniona. A jeszcze bardziej rozsądnie jest wyznaczyć granice tej miłości i w żadnym razie nie dążyć do zjednoczenia z obiektem swojego uczucia.

Miłość do morza posiada wiele odcieni: jedni żyli się z tym żywiołem z racji wykonywanych zawodów, dla drugich jest to tylko odskocznia od monotonnej rutyny suchego lądu i okazja do wypoczynku, innych fascynuje nieskończoność dróg i światów, które kryje za sobą kreska widnokregu, gromadzą więc zapasy, sprawdzają żagle i takielunek swojej łodzi i ruszają w rejs. Szczególny rodzaj fascynacji i zachwytu jest udziałem badaczy, dla których Wszechocean stał się życiową pasją. Śledzą jego tajemną strukturę, upodabiającą go do wielkiego, żywego organizmu, tropią szlaki prądów morskich, pionowe ruchy wód o różnych stężeniach soli i temperaturze, badają termoklinę i kreślą na mapach izohaliny, oświetlają reflektorami batyskafów głębiny abisalu, w którego mrokach wciąż kryją się niesamowite i nieodkryte morskie potwory.

Nieskończona powierzchnia oceaniczna przywodzi na myśl pewne skojarzenia z Absolutem: doskonałym, nieograniczonym w żaden sposób Pierwszym Bytem, postulowanym przez filozofów, niezgłębnym i nieprzekraczalnym dla ludzkiej myśli. Jeśli takowy jest — a najpewniej jest tylko złudzeniem, jak horyzont, który potrafimy dostrzec, ale który w rzeczywistości obiektywnej nie istnieje — powracamy do początku tego akapitu.

Czy można pokochać Absolut? Chyba tak, chociaż rozsądnie jest założyć, że będzie to miłość nieodwzajemniona. A jeszcze rozsądniej jest wyznaczyć dla niej bezpieczne granice.

\*\*\*

Kiedy nastaje wieczór, na wschodzie zapala się w swoim sekwensie trzech błysków latarnia Stilo. Potężny snop światła omiata widnokrąg.

Kiedyś statki były z drewna a ludzie ze stali, teraz jest na odwrót, jak głosi popularne swego czasu morskie powiedzenie. Rzeczywiście, w dobie zaawansowanej technologicznie automatyki,

kiedy to wielkie jednostki od portu do portu prowadzone są przez komputery i wszechobecną elektronikę korzystającą z systemów nawigacji radarowej i satelitarnej, coraz dokładniejsze, obliczane przez potężne klastry obliczeniowe prognozy pogody, katastrofy morskie wielkich jednostek spowodowane pogodą praktycznie nie mają już miejsca, a jeśli się zdarzają, z reguły spowodowane są rażącym złamaniem zasad bezpieczeństwa. Wielkie jednostki towarowe bardziej przypominają pływające hotele z saunami, siłowniami i salami projekcyjnymi niż siemienne masowce sprzed kilkudziesięciu lat a mostek kapitański kojarzy się raczej z dyspozytornią stacji kolejowej niż pełnym drewna, mosiądzu i niklu starodawnym sznyttem kapitańskiego warsztatu. Dlatego to wszystkie niemal kraje posiadające szkoły morskie posiadają żaglowce, na których adepci tego fachu mają jedyną szansę poznać tradycję morską i kształcić swój charakter w bezpośrednim zetknięciu z materią lin, żagli oraz desek pokładu. Tam mogą poczuć wiatr i kołysanie otwartego morza, nie amortyzowane stabilizatorami uprzyjemniającymi wycieczki pływających statków-miast pełnych podchmielonych, rozochoconych ostrym powietrzem mieszczuchów, prowadzonych przez oficerów w nienagannie białych mundurach, brylujących wśród rozchichotanych pasażerek i wzbudzających zawistne spojrzenia brzydszej połowy pasażerów. Prawdziwych „wilków morskich” pozostało dziś już niewiele: ostatnią ich enklawą są kutry rybackie, które na morzach naszej strefy klimatycznej, aby dać zarobić muszą wychodzić w morze niezależnie od pogody, o ile nie szaleje wyjątkowo paskudny sztorm.

Morze wyznacza olbrzymi obszar kultury. Tysiącami książek opisujących fakty i fikcje, przesyconymi rumem marynarskimi opowieściami, pamiątkarską masówką w nadmorskich kramach i marynistycznymi obrazami, legendami o „Latającym Holendrze” i budzącymi grozę prawdziwymi historiami do dziś niewyjaśnionych zdarzeń, jak los załogi „Mary Celeste”. To romantyka i wielka przygoda, zatopione skarby i piraci, korsarze i bukanierzy, Robinsonowie bezludnych wysp i Odyseusze szukający drogi do swojej Itaki. To również historia, najczęściej nigdzie nie zapisana, jednostkowych ludzkich losów, heroizmu odkrywców i podróżników a także zwykłej podłości, chciwości i okrucieństwa wielkich kompanii handlowych, które niewiele różniło od niegodziwości morskich rzezimieszków. To hańba niewolnictwa i statki transportujące ludzi w warunkach gorszych niż bydło. To tragedia wojen prowadzonych na wodzie i niewypowiedziane cierpienia tysięcy bezimiennych marynarzy, którzy spoczęli w głębinach wszystkich oceanów, szaleństwo kapitanów i bunty załóg. Morze, poprzez to, że ci, którzy panują na nim, panują nad światem wyznaczyło standard, dzielący państwa na dwie kategorie: te, które są na nim obecne i wszystkie pozostałe.

Stąd to widok fal Bałtyku, czystego piasku plaż, kołyszących się na wydmach traw mają również znaczenie symboliczne, przywołując wyrok historii, przesuwający Polskę z powrotem w piastowskie granice. Dostęp do morza, który stał się jednym z najważniejszych postulatów odradzającego się po zaborach państwa polskiego, stał się zarzewiem najstraszliwszej z wojen, w której państwo niemieckie postanowiło utwalić germański charakter „Morza Wschodniego” i usunąć z jego brzegów polską kulturę, dokonując masowych wysiedleń ludności i eksterminacji inteligencji Pomorza. Tysiące ofiar, zabitych w tych zbrodniczych działaniach i później, w krwawych i ciężkich walkach na Wale Pomorskim czy wokół Kołobrzegu sprawiają, że morze to nigdy nie stanie się tylko turystycznym towarem sprzedawanym amatorom letniej kanikuły. Na zawsze pozostanie też obowiązkiem i zadaniem. Wezwaniem, aby nie zapomnieć tych, dzięki którym powróciliśmy na jego brzeg. I uszanować tę nagrodę, dla której walczyli ci, którym nie dane było zanurzyć stóp w jego chłodnych wodach.

\*\*\*

Widziałem cię w huraganie, kiedy wiatr niósł piasek grubą na dwa metry smugą, siekąc nim aż do bólu po odkrytym ciele. Widziałem cię w żarze lata stulecia, kiedy południowy wiatr przyniósł czterdziestostopniowy upał, a zapach żywicy w nadbrzeżnych lasach był tak intensywny, że jedna iskra mogła wywołać wielki pożar. I widziałem, jak się do nas uśmiechnęła, podczas zachodu słońca, przy wyjątkowo spokojnym i czystym powietrzu, gdy ostatni rąbek dziennej gwiazdy przybrał soczyście zielony, intensywnie szmaragdowy kolor. Zielony promień, opisywany w legendach morskich i wyglądany przez podróżników cud natury, świetlisty diadem czasu.

Pozdrawiam cię. Bądź nam zawsze łaskawe.

Obserwowałem ludzi, których wciąż przyciągasz: leżących, maszerujących, biegnących, zakochane pary i samotnie przemierzających mokry piasek pod zorzami wieczornego nieba. Myślałem o tych, którzy kiedyś marzyli o tobie i o innych, którzy całe niemal życie spędzając na żegludze marzyli o zamieszkaniu w głębi lądu, gdzie wiatr nigdy nie przynosi oceanicznych woni. O świadectwach ludzkiej potęgi, dla których stała się właściwym tłem: pancernikach najeżonych trzystumilimetrovymi działami i supertankowcach, gigantycznych platformach wiertniczych

i odrzutowcach, które kiedyś niskim pułapem przelatywały wzdłuż tych plaż oznajmiając ogłuszającym łoskotem silników swoją gotowość do walki...

...zrozumiałem wtedy, jak śmieszne są to wszystko błahostki, kiedy popatrzyłem na młodego człowieka, który zatrzymał się w bezpiecznej odległości od spokojnego przeciw morza, w pół drogi między drewnianą rampą zejścia a wodą i patrzył uśmiechnięty w dal. Na jego twarzy malował się wyraz szczęścia. Jego towarzyszka, piękna dziewczyna o szlachetnej urodzie i troskliwym, łagodnym spojrzeniu była już bardzo zmęczona i — chociaż zrazu nalegał — nie popchnęła wózka, na którym siedział, bliżej wody.

I tak stali tam razem, jak co roku, a morze, jak to morze, śpiewało swoją odwieczną, nieskończoną pieśń.

**Ziemowit Ciuraj**

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-10-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9319) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9319>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)